Rok I. Kraków, dnia 25 października 1924. Nr 3

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

SOCJALISTA

Cena egz. 15 gr.

TYGODNIK NIEZALEŻNY SOCJALISTYCZNY.

Adres Redakcji: KRAKÓW ul. Straszewskiego L. 25.

Swobody, fabryk i ziemi! Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Od wydawnictwa: Opóźnienie wydania Nr. 3 spowodowane jest strejkiem drukarzy, który został zwycięsko zakończony. Dalsze numery wychodzić będą regularnie.

Socjalizm czy Komunizm.

I.

Otrzymaliśmy list od młodego towarzysza — komunisty, który zapytuje po przeczytaniu wstępnego artykułu w № 1, jaką jest wobec tego, że program „niezależnych" w dużej mierze podobny jest do komunistycznego, różnica między „niezależnymi" a komunistami. Chętnie na to odpowiadamy. Czynimy to tembardziej, aby „Robotnik" nie mógł dalej zmyślać (co nam zresztą złej krwi nie robi), iż omijamy komunistów w krytyce, a „tylko P. P. S. zaciekle napadamy". Nie myślimy napadać wszakże komunistów, jak nie napadaliśmy P. P. S. Obie partje poddawaliśmy należytej ocenie, a zajęliśmy się P. P. S. w № 1 ym więcej, niż komunistami z racji choćby.... starszeństwa.

„Jesteśmy socjalistami" — temi słowami rozpoczęliśmy deklarację „niezależnych" w listopadzie r. 1921 (drukowaną w № 1 „Głosu Niez. Socj." i nie potrzeba nam wcale nowych programów ani haseł propagandystycznych. Nie było potrzeby zmiany szyldu, bo zbankrutowali tylko pewni ludzie, ale nie zbankrutowała wcale idea socjalistyczna. — Wypaczoną została droga przez przywódców, ale nie zwinięty sztandar wcale. —

Do czegóż to zmierzali socjaliści przed wojną? I prawe skrzydło i lewe we wszystkich partjach socjalistycznych zdążało do socjalizmu. Ale podczas gdy jedni wybierali drogę trudniejszą, rewolucyjną, marxowską — inni pławili się tylko we fluktach parlamentaryzmu, nie widząc niczego poza nim, rewidowali i paraliżowali najlepsze chęci klasy robotniczej. Ale cel był tensam: socjalizacja wszystkiej pracy — uspołecznienie całego życia. Drogę wybierano różną. — Z chwilą wybuchu wojny we wszystkich krajach Europy nacjonalizm zatryumfował i rządy kapitalistycznych mocarstw miały za sobą poparcie niestety klasy robotniczej. Odruchy przeciw wojnie znikome nie miały znaczenia Przeważnie szał patrjotyczny ogarnął robotników niemieckich przeciw rosyjskim, rosyjskich przeciw „austrjackim" t. j. siedmiu różnych narodów, austrjackich przeciw serbskim itd. Trzeba się przyznać do tego, że tej psychozie wojennej tak uległy narody, iż tych przywódców, którzyby chcieli przeciwstawić się tej orgji szowinistycznej, zlynczowanoby. Jeśli przyjmiemy, że winien był Hörsing, czerwony kat Górnośląski, to spytać musimy, gdzie byli ci dzisiejsi komuniści wtedy, czemu nie objawili swego protestu w r. 1914 — 7

Przed 60 laty wydała „Międzynarodówka Robotnicza" w St. Martin deklarację programową, która rozpoczynała się od słów: „Największym obowiązkiem klasy robotniczej jest zdobycie władzy politycznej". Do tej chwili nigdzie do istotnej władzy robotniczej nie doszło, a rządy jak Partji Pracy w Anglji lub Partji komunistycznej w Rosji, są w większej lub mniejszej mierze rządami mniejszości. — Warunki się na to złożyły, nie sami ludzie tylko, iż do ideału rządów robotniczych nie doszło. I myli się ten, kto sądzi, że gdyby nie było Noskego i Scheidemana, inne byłyby losy rewolucji niemieckiej. Trzeba sobie to uświadomić, że losami świata, losami ruchów ludowych, losami partji robotniczej nie kierują ludzie tylko. Było przysłowie: „Jaki car, tacy poddani" — dodajmy od siebie, że ma to być odwrotnie. Warunki wyniosły Napoleona na tron, warunki stworzyły rosyjską rewolucję, a ludzie genjalni dopiero w odpowiednich warunkach wyrastają. Jeszcze wspanialszy umysł, niż Lenina, gdyby rewolucja w Rosji nie miała należytych warunków rozwoju, jak straszne znużenie wojną i śmierć i pożogę przerażającą przez lat trzy, rewolucji wywołać nie mógłby. Byłby świetnym mówcą na zagranicznych meetingach, pisałby wspaniałe prorocze dzieła. Czyż kto odmawia geniuszu Leninowi? Nie! Ale niema bolszewika, któryby odmówił geniuszu Karolowi Marxowi. A on, twórca naukowego socjalizmu, z ojczyzny swej wygnany tułał się zagranicą i tam umarł, nie doczekawszy się cienia jakiejś społecznej rewolucji.

Jeśli więc komuniści gromią ludzi, to rzecz prosta, czynią dobrze, jeśli karzą ich kontrrewolucyjne czyny, ale czynią źle, jeśli zamykają oczy na warunki, jakie

kontrrewolucyjnym żywiołom, dają władzę w ręce .Nie znaczy to, byśmy stojąc na tem stanowisku sankcjonowali wszystko złe w myśl jakiejś zasady tołstojowskiej „nie sprzeciwiania się złu“, lub poczucia niemocy własnej, że szkoda walki, skoro i tak nie poradzimy. Nam chodzi w tym wypadku o to, by rozumieć warunki i podłoże społeczne, które wybuchowi społecznej rewolucji nie sprzyjały lub nie sprzyjają.

Właśnie komunistom zarzucamy, iż tam, gdzie warunki chwilowo nie odpowiadają temu czy innemu posunięciu klasy robotniczej, oni chcieliby niezaprzeczalnie najlepszymi intencjami owianą wolę swą narzucić, choćby siłą. Stąd pochodzą te „pucze“ komunistyczne, które kosztują moc krwi i życia robotniczego, a sprawy samej naszej nie posuwają ani o krok na przód, przeciwnie o dwa wstecz. Pod tym względem rozchodzimy się w djametralnie przeciwne strony z komunistami.

Decydować w pierwszym rzędzie powinien proletarjat wszędzie o sobie sam, naturalnie nie obcy poradzie i wskazówkom współideowców. Dla nas nie to jest przerażającem, co burżuazję przeraża, iż, to polskim robotnikom rosyjscy komuniści chcą narzucić swoje zdanie, swój program działania — ale to, że się narzuca wogóle. Przedewszystkiem zatraca się przez to, jeśli według nakazów działa klasa robotnicza, jej indywidualność, ale jeszcze większą stratą jest przegrana, której można uniknąć przez znajomość terenu i ludzi i przez niestosowanie fałszywych recept. Komuniści rzucili np. przed pół rokiem hasło zbrojnego powstania w Polsce. Ruch listopadowy w Krakowie nazwali też „zbrojnem powstaniem“. Naprzód sprostujmy to. Powstanie rozumie się jako ruch z góry przygotowany. Broń jest w ręku proletarjatu, przygotowane kadry kierowników, opracowany plan działania. Wszystkiego tego w Krakowie rok temu nie było. Ani broni robotnicy krakowscy nie mieli, nie było żadnej organizacji bojowej i nie było planu. Cały ruch był żywiołowy, spontaniczny i zaskoczył wszystkich Nie było to powstanie. Gdyby ruch ten nie został za łamany przez P. P. S., rozwój dalszy wypadków inaczejby się potoczył. Ale stwierdzić musimy, jako naoczni świadkowie, którzyśmy przeżywali bezpośrednio te chwile, że to nie było powstanie a tymczasem z „nakazu chyba wyższego“ drukują komuniści broszurę p. t. „Zbrojne powstanie w Krakowie“, dla nadania sobie tytułu mających cośkolwiek wspólnego z ruchem listopadowym (czemu życie zaprzeczyło) z brzmienia nazwiska jednej z ofiar walk krakowskich chcą ukuć dla siebie podstawę współdziałania w tym ruchu. Cała robota sztuczna robiona jakby na kiepski akord. — Skąd wynika myśl wydania tej broszury? Tylko z nieznajomości te renu, ludzi, stosunków itd. A za granicą miało służyć krakowskie zbrojne powstanie, jako dzieło komunistów, świadomie i celowo przygotowane. Niezaprzeczenie życzenie komunistów szło i idzie w kierunku zbrojnych powstań, ale to zamało, by je widzieć wszędzie lub wszędzie chcieć je widzieć. To stosowanie recept dobrych dla Jana u chorego Józefa — Józefa nie uratuje i nie obroni.

I jeśli komunistyczna Międzynarodówka chce rządzić według jednej recepty całym światem czy losem klasy robotniczej całego świata — to wyniki będą tych nakazów ujemne pod każdym względem. Odrzucamy więc metodę narzucania z zewnątrz klasie robotniczej systemu, kierunku i terminu działania.

Nie jesteśmy zbudowani luźnością w obozie socjalistycznej Międzynarodówki. Łączą się tam żywioły niezgodne pod wielu względami, dotyczącymi taktyki. Potrzebną jest większa zwartość i jednolitość działania. Tą sprawą szerzej się wkrótce zajmiemy. Ale ta karność która odrzuca własnych towarzyszy, jeśli tylko mają nieco odmienne zdanie, jak centrala kominternu w Moskwie, jest zagważdżającą dla ruchu robotniczego.

„Niezależny Socjalizm“ uznaje współdziałanie i ścisłe porozumienie się z robotniczą międzynarodówką, ale odrzuca narzucanie klasie robotniczej z centralnych organizacji robotniczych metod działania i uzależnienie ruchu robotniczego od tego, co jest w danym momencie tylko w interesie tej centrali, a nie przyniosłoby korzyści bezpośredniej. Jedno czy drugie posunięcie w interesie tylko tej „centrali“ jest jeszcze możliwe ale metodą to stałą być nie może.

C. d. n.

W sprawie programu N. S. P.

Wszystkie konferencje partyjne nasze dopominają się o wydanie jak najszybsze programu partyjnego choćby w szkicu. Rzecz ta w partji naszej posunęła się znacznie naprzód. Zarzuty wrogów naszych, iż opieramy się na negacji, na zwalczaniu rzeczy złych w innych partjach robotniczych, nigdy nie miały racji, bo mieliśmy jasne zupełnie polityczne i wyraźne oblicze. Jeśli nie zdołaliśmy jako jedna z najmłodszych partji ustalić brzmienia ścisłego programu, to w tem położeniu nie byliśmy sami i jedyni a znamy wiele przykładów w starych partjach socjalistycznych.

„Kongres partyjny zaleca Komitetowi Wykonawczemu partji opracowanie szkicu programu na podstawie zaszłej w związku z wojną zmiany stosunków lub ewentualnie przekazanie tej sprawy Komisji Specjalnej i przedstawienie podstaw programu do zatwierdzenia następnemu Zjazdowi“. Oto treść uchwały powziętej w r. 1919 jesienią na kongresie Niemieckiej Partji Socjaldemokratycznej w Czechosłowacji. Od czasu tego kongresu odbytego w Cieplicach odbyły się już trzy zjazdy partyjne, a pomimo to nie zdołano opracować do tej chwili projektu programu. Żaden zaś kongres nie udzielał ciału kierowniczemu partji za tę opieszałość nagany, ani nie stawiał z powodu tej sprawy pierwszorzędnego znaczenia wniosku o wyrażenie Komitetowi Wykonawczemu votum nieufności. Przeciwnie — wszystkie oświadczenia Komitetu Wykonawczego w tej dziedzinie Kongres przyjmował do wiadomości bez żadnych debat.

W Polsce sprawą programu zajmowała się P. P. S. na zjeździe zjednoczeniowym w r. 1919 i uchwalono wniosek Perla, który tę sprawę odsunął do następnego zjazdu z r. 1920, a który brzmiał:

„Zjazd przyjmuje w zasadzie projekt programu ze zmianami, poczynionemi przez referentów, i odsyła go do komisji programowej, celem dokonania ulepszeń redakcyjnych. Poczem Rada Naczelna P. P. S. ogłasza program, jako obowiązujący do następnego zjazdu“.

Na Kongresie warszawskim w r. 1920 sprawa też w komisji programowej była wentylowana i wymagała dalszych „ulepszeń redakcyjnych“.

Socjaliści większościowcy (Scheidemanowcy) dopiero na Kongresie w Görlitz w r. 1922 przyjęli program, w r. 1921 „niezależni“ przyjęli program na Kongresie lipskim. Połączenie obu tych partji nastąpiło na kongresie norymberskim, a sprawę programu odłożono — i do dnia dzisiejszego stoi ona na martwym punkcie.

Kongres połączeniowy ten odbyty latem w r. 1923 wybrał Komisję dla opracowania programu. Przewodniczącym Komisji tej został Karol Kautsky. O wynikach tej pracy pomimo to, że powierzoną została tak solidnemu i poważnemu teoretykowi socjalizmu jeszcze nic nie wiadomo. Należy przypuszczać, że po ustaleniu się przynajmniej częściowego stosunków gospodarczych Republiki niemieckiej w Związku z reeawakuacją Ruhry i po przeprowadzeniu nowych wyborów do Reichstagu w Berlinie, komisja wybrana w Norymberdze zdobędzie podatny grunt dla podjęcia powierzonej jej pracy. Wtedy zapewne przekonamy się, że pomimo wielkiej wojny światowej, pomimo imperjalistycznego charakteru wszystkich trakta-

tów powojennych, zgodnie z nauką Marksa o historyczno-gospodarczym rozwoju produkcji kapitalistycznej różnicy między światem przed i powojennym nie ma żadnej. To-samo dałoby się powiedzieć o celach walki klasowej, które również żadnym nie uległy zmianom i przeobrażeniom. Odmłodzi się nietyle teorja socjalizmu, ile nauka o taktyce socjalistycznej i praktycznych wskaźnikach prowadzących do celu. Wszystkie wskazówki poprzednich programów omawiające jeno w ogólnikowej formie w paru zaledwie pociągnięciach o drodze jaką przebyć należy aby socjalizm zwyciężył, wszystkie niedomówienia o sposobach walki proletarjatu z kapitałem o władzę muszą być pogłębione i rozszerzone w programie nowym partji socjalistycznych. Wszystko musi być jaśniej i wyraźniej skonkretyzowane. Od roku 1914 na drodze do zdobycia władzy proletarjat nabrał doświadczenia, które uwzględnione być musi w programie przyszłym każdej partji socjalistycznej. Wszystko nowe, wszystko co wytrzymało egzamin wobec życia, jako jeszcze jeden objaw żywotności klasy robotniczej musi znaleźć oddźwięk swój w programie.

Najbliższy nasz kongres partyjny będzie miał za zadanie uchwalenie programu, którego projekt na czas rozesłany będzie wszystkim organizacjom partyjnym „ad referendum" — i do przedyskutowania na konferencjach okręgowych. Dopóki tego projektu nasz K. W. nie roześle, orjentującym ma być stanowisko wyrażone w artykule wstępnym Nru 1 „Socjalisty".

X.

Bankrut o cudzem rzekomem bankructwie.

Rozpisał się w „Robotniku" pan poseł Niedziałkowski o partji naszej w artykule p. t. „Bankructwo kierunku pośredniego" w Nrze 284 z 16 października. Przyznaje się, że go boli nasze istnienie i zmuszony jest „pewną znaną okolicznością", to jest naszą ruchliwością do poruszania sprawy naszej partji. Udaje przytem Greka i raz wytrzeszcza oczy, to znów przed innymi rzeczami szybko je zamyka.

Ponieważ grupa Ledeboura i Szreidera (niemieckich niezależnych i eserowców lewych rosyjskich) do międzynarodówki hamburskiej nie wstąpiła, to nie powinniśmy, zdaniem pana posła, byli też wstąpić, skoro wraz z tamtymi głosowaliśmy przeciw rozwiązaniu Międzynarodowej Wspólnoty Pracy. Istotnie takie było nasze stanowisko, ale skoro większość przeważająca była za połączeniem się tej t. zw. Wiedeńskiej Międzynarodówki z II. Międzynarodówką poddaliśmy się większości i to chyba temu demokracie Niedziałkowskiemu powinno było się podobać. Lecz nie na rękę mu było to nasze podporządkowanie się większości, bo P. P. S. znalazła się na równi z naszą partją i w egzekutywie „nowej Międzynarodówki", a więc jako konkurentka. Wszystkie zabiegi sen. Posnera, by nas odosobnić, spaliły na panewce, a to dzięki — zdradzimy część tajemnicy — temu, że cały szereg najpoważniejszych ludzi w ruchu międzynarodowym — chciał nas tam widzieć, jako przeciwwagę szowinistycznej P. P. S. Tylko świetna tradycja P. P. S. zadecydowała o przyjęciu tej partji do Międzynarodówki.

I tu zaczyna żółć pękać panu posłowi. Oto są ludzie, którzy w Polsce nie są komunistami ani PPS-owcami, a są socjalistami. Mało tego, że nie mają 40 zapłaconych przez państwo agitatorów, nie mają Kasy chorych, nie mają kooperatyw, nie mają związków zawodowych — i żyją. Ba! gdybyśmy mieli darmowe bilety kolejowe, jak tylu PPS-owców (damy dowody!!), gdyby nasi towarzysze zamiast pracy w fabryce, czy warsztacie cały dzień oddawali tylko pracy ideowej, to próchno świecące dawnoby się rozpadło, a robotnicy, którzyby mieli więcej sposobności zapoznania się z nami, masowo do nas przeszliby z P. P. S. i od Komunistów. Wytrzeszczaj pan oczy, panie pośle, że małymi, znikomymi środkami i wielką wiarą żyjemy i rośniemy.

Wiarę tę braliśmy nie od młokosów z parcelami pod wąsy. Socjalizmu uczyliśmy się nie w salonikach. Więc żeby stu takich Niedziałkowskich w swych dziennikach chciało nas ośmieszyć, czy zlekceważyć, bardziej czy mniej nikczemnymi środkami zwalczać, siekierkami jak w roku ubiegłym wobec nas „argumentować" — to wszystko na nic.

Pan Niedziałkowski ma czelność zarzucać np. komuś z nas, dawnych PPS-owców, nieorganizacyjność, a może intryganctwo — on, który w r. 1919 na Zjednoczeniowym Kongresie P. P. S. pierwsze słowa do mnie wypowiedział: „Porozummy się, towarzyszu, co do walki przeciw Daszyńskiemu". — Odrzekłem wówczas, że przeciw osobom nie pójdę, tylko przeciw kierunkowi. — P. P. S.-owcy wiele mi mogą zarzucić i wiele zarzucali, tylko nigdy kłamstwo. Więc przyjmą tę prawdę o tym „organizacyjnym proroku", który zaraz po zapoznaniu się już w intrygę zakulisową chciał mnie wplątać. Bo w oczy walczyć z Daszyńskim nie potrafił i tchórzył.

Może zaprzeczy — świadków nie było! A o flirtach z wrogami socjalizmu tow. Rżewskiego, co zresztą jest kłamstwem, mówi dzisiejszy „przyjaciel" Daszyńskiego, pan Niedziałkowski. który zapomniał już o spółce w Kole Polskiem (w Wiedniu) Daszyńskiego z Głąbińskim, w P. K. L. w Krakowie z Witosem i „o wicewitosowaniu". Z kim to pan Tomaszewski flirtuje w Radzie Zawiadowczej Banku Polskiego? No! ale Lewiatan z Wierzbickim na czele — to nie wrogowie socjalizmu, ale to członkowie P. P. S. dziś redaktor łódzkiej „Republiki" Ołtarzewski lub redaktor „Jutra" Długoszewski — to będą wrogowie socjalizmu.

Pisze Niedziałkowski, że w partji naszej są ludzie usunięci z P. P. S. „za wykroczenia natury moralnej". To trochę za śmiałe. Jeśli tak jest, to prosimy o nazwiska. Mogę zapewnić tego pana posła, że jeśli istotnie dadzą dowody, jednej chwili żadnego takiego człowieka nie ścierpimy w partji. Ale w tej miłości liczyć będziemy na wzajemność, tylko jest obawa, że zadużo musielibyście wyrzucać ludzi, a nazwiskami i dowodami służymy z ochotą.

Stoimy konsekwentnie na naszem stanowisku socjalistycznem i cenzorem tego socjalizmu nie może być P. P. S. Pali się już dach nad jej głową. i chcieliby jej wodzowie a la Niedziałkowski, byśmy tak sobie dla ich przyjemności zginęli. Ale to pobożne życzenie się nie spełni. Jesteśmy nie pośrednim kierunkiem, ani prawym, ani lewym, ani gorącym, ani zimnym, jesteśmy rewolucyjnymi socjalistami. Nie udało się teoretykowi Niedziałkowskiemu dawniej (bo nie pierwszy raz mamy ten zaszczyt, iż się nami żywiej zajmuje) zrobić nas „zakapturzonych komunistów", nie uda mu się z nas zrobić letniej wody.

Jesteśmy socjalistami, szczerymi socjalistami, nie dla mody i z wygody i kierunek nasz tak dalekim jest od bankructwa, jak P. P. S. od socjalizmu.

Bolesław Drobner.

Jeszcze o oszczercach.

Odważył się redaktor „Republiki" łódzkiej, dziennika postępowego, ale burżuazyjnego, p. Czesław Ołtarzewski wystąpić w obronie tow. Rżewskiego i zaprotestował przeciw zabijaniu oszczerstwami człowieka, którego jeszcze niedawno P. P. S. jako chlubę polskiej klasy robotniczej wskazywała. Naturalnie, że nie nastąpiła obrona, że informacje red. Ołtaszewskiego są mylne, ale stekiem oszczerstw obsypano człowieka, o którego względy jeszcze niedawno ubiegali się masowo. Pisze o tem red. Ołtarzewski, że korzystali z jego względów: „Filary P. P. S. spółpracowały stale lub dorywczo w „Republi-

ce". Na stałych pensjach, od wiersza lub honorowo, że wymienimy w tej ostatniej kategorji nawet przewodniczącego łódzkiej organizacji P. P. S., którego artykuły z pełnym podpisem: Dr Edmund Weissberg, były upiększeniem szpalt „Republiki"..." a dziś robi z Ołtaszewskiego wścibskiego gryzipiórka „Robotnik", gdy pisze o nim: „A oto wyrywa się jakiś p. Nusbaum-Ołtarzewski i nie mając pojęcia o sprawie — „protestuje". Co za wścibstwo i co za rozwiązłość pióra!..."

Potem już „Robotnik" pisze krótko: pan Nusbaum — aby jasno swoim czytelnikom narzucić zdanie, że to chodzi nie o jakiegoś na „ski", ale o podrzędniejszego gatunku Polaka „baum". Na takiego można bezkarnie i oszczerstwa rzucać. Metoda stara! „Naprzód" to lepiej robi, bo przedrukowuje artykuł z „Robotnika" o pracach w komunistycznym ruchu, a od siebie przechrzta dodaje tylko jedno: Zamiast Walecki — pisze Horwitz, zamiast Warski — Warszawski. Skoro „Robotnik" pisze Nussbaum — Ołtaszewski, „Naprzód" doda mu imię Szlome lub Chaskiej, aby swój patrjotyzm podkreślić. Naturalnie Nussbaum jest obcy dla P. P. S. i „Robotnik" pisze: „Musimy stwierdzić, że p. Nussbaum nie tylko dziś, ale i dawniej nadmiernie, choć bez wzajemności, interesował się P.P.S. Przecież p. Nusbaum i p. M. Poznański wydawca „Republiki" przed wyborami do Sejmu i Senatu zgłosili się do Partji z niewinną propozycją: oto oddadzą oni swe pismo i fundusze na usługi P. P. S. pod warunkiem, — postawi się ich, jako kandydatów: jednego do Sejmu, drugiego do — Senatu. Na to odpowiada red. Ołtaszewski, że należał do P. P. S. od roku 1919 przez 2 lata z górą. W ciągu czasu tego **redagował** przez 7 miesięcy „Łodzianina", nie biorąc za to pieniędzy, poświęcając natomiast pracy tej wiele czasu i zachodu. Przypadające mu honorarja za artykuły zamieszczane w wydawnictwach, zbliżonych do P. P. S. przekazywał na fundusz prasowy partji, a w „Robotniku", zrzekł się zapłaty za korespondencję, aczkolwiek dziennikarstwo i publicystyka stanowi od lat wielu jedyny środek jego zarobkowania. **Kiedy więc przez dłuższy czas byłem członkiem P. P. S. i redaktorem jej oficjalnego organu w Łodzi, zatwierdzonym przez Centralny Komitet wykonawczy, nie wiem, czemu nagle muszę stać się w „Robotniku" „jakimś" t. zn. człowiekiem z ulicy, obcym, nieznanym i zlekceważonym.**

Po dwu latach pracy w organizacji **doszedłem do wniosku**, iż praca w tych warunkach jest zupełnie bezcelowa i że **taktyka P. P. S. podważa powagę socjalizmu polskiego.** Nie zmieniając zupełnie przekonań programowych, widziałem, iż przywódcy P. P. S., starzy weterani ruchu robotniczego, nie mogą już zupełnie sprostać wymaganiom chwili, że nie posiadają żadnej linji politycznej ani w stosunkach wewnętrznych ani zagranicznych kraju. Kręcą się gdzieś w koło pomiędzy szowinizmem a radykalizmem, między socjalizmem a demagogją. Niesmaczne schlebianie Piłsudskiemu idzie często w parze z lekceważeniem najbardziej zasadniczych interesów gospodarki polskiej, a w masach ludowych P.P.S. zamiast kroczyć po konsekwentnych drogach swego programu, wdaje się w szkodliwe licytacje to z komunistami, to z chadecją, bojąc się o upadek swych wpływów.

Rozważania powyższe skłoniły mnie do odsunięcia się, a później wystąpienia z partji.

Przedtem zaś — pisze redaktor Ołtaszewski:

Przed wyborami do Sejmu, Rżewski, ówczesny prezydent miasta Łodzi, a równocześnie członek egzekutywy P.P.S. w Łodzi i członek rady naczelnej poimformował mię, iż w obliczu wyborów zostaje przeprowadzona gruntowna sanacja stosunków w P. P. S., że partja ma zamiar wprowadzić nowych ludzi do Sejmu, M. in. została przez robotników postawiona i moja kandydatura na posła do Sejmu. Równocześnie **sekretarjat łódzki prosił mię** o skomunikowanie się z p. Maurycym Ignacym Poznańskim, który wydał podówczas bardzo ciekawe dziełko o polskiej polityce zagranicznej i zapytanie go, czy nie zechciałby skorzystać z poparcia P. P. S. przy wyborach do senatu. **Na zapytanie to zgodził się p. Ziemięcki, przewodniczący centralnego Kom tetu PPS.** Na poczynione propozycje odparłem, iż mogę kandydować na zasadzie programu PPS., aczkolwiek nie zgadzam się z obecną taktyką stronnictwa, p. Poznańskiego poinformuję zaś o rozmowie".

Wkrótce potem nadeszły z Warszawy zaproszenia do p. Poznańskiego i do mnie, aby zechciał porozumieć się w sprawach wyborczych z przewodniczącym C.K.W. który oświadczył, iż partja może wystawić kandydaturę moją do Sejmu w Łodzi, natomiast PPS. może poprzec kandydaturę p. Poznańskiego do Senatu w ten sposób, iż postara się przeforsować go na projektowaną podówczas wspólną listę stronnictw demokratycznych na kresach".

Tak szachowano mandatami „demokratycznie". Prawdopodobnie Poznański na finansowanie takiej krętackiej imprezy nie zgodził się, więc dla pozoru O. K. R. P. P. S. w Łodzi uwiadomił ich obu, że kandydatur nie postawi ani jednego ani drugiego. Obu chciano w nikczemny sposób po wyborach zyskać i pisze o różnych wypadkach p. Ołtarzewski, a cytujemy tylko jedno. Proszono o bezpłatne umieszczenie odezw przedwyborczych P. P. S. przed wyborami do Kasy chorych. Co miało być za to? „Ktoś obiecywał nawet, iż w razie wygrania akcji wyborczej do Kasy chorych: „Będziecie się panowie u nas dobrze leczyć"... Rozumieliśmy, co to oznacza: wyjazdy, kuracje, fundusze, a jak to się, zresztą, często w swoim czasie „nagradzało" partyjnych pupilków".

Nie wątpimy, że p. Ołtarzewski mógłby sypać nazwiskami. Na zarzut „Robotnika", ze „Republika", zbyt zażyle żyje z kapitalistami, replikuje p. O., że to nie prawda, zagląda do „czystego" gniazdka P. P. S. i pisze m. i.: Pocóż, zresztą, mówi „Robotnik" wogóle o kapitalistach? Czy w pierwszych szeregach partji nie widzimy tak bogatych ludzi, jak towarzysze: Demidecki, Klemensiewicz i Posner?

Czy stronnictwo nie posiada swej nawskroś kapitalistycznej instytucji: Banku Ludowego, który prowadził w swoim czasie na szeroką skalę zakrojone operacje walutowe? Czy wspólnikiem tego P. P. S. w tym banku nie jest czasem bardzo znany w Łodzi bankier p. Filipowski?

Jakim sposobem na liście „Lewiatana" kapitalistycznego, do Rady Nadzorczej Banku Polskiego figuruje Tomaszewski, wysunięty przez P. P. S.? Wszak to wyraźny blok socjalistów z wielkim kapitałem. Gdy niezależny tygodnik radykalny „Głos Prawdy" odważył się wytknąć ten fatalny grzech P. P. S. spotkał się tylko z kalumją, wymysłem i lekceważeniem".

Drugi swój artykuł o P. P. S. kończy p. O.:

Na nasze rzeczowe, spokojne artykuły, traktujące o taktyce P. P. S. ani kszty rzeczowej odpowiedzi, ale osobiste zaczepki i kalumnje. Nie dbamy o to. Historja kiedyś wyda sąd swój o dzisiejszej P. P. S. My chcemy tylko sprostować fałsze, któremi i tak nikt jeszcze daleko nie zajechał... I nie zajedzie daleko P. P. S. Chyba zrzuci z kozła swych dzisiejszych przywódców i stanie na zdrowym fundamencie konsekwentnego polskiego socjalizmu, a nie prywatnego partyjnego kramu.

P. Ołtarzewskiemu zdjęto kataraktę z oczu. Dowiedział się trochę prawdy, powtarzamy: tylko trochę o P. P. S. Radzimy ze swej strony przygotować dowód, że nie był i nie jest płatnym agentem bolszewickim i nie był właścicielem domu publicznego. Zarzuty te bowiem mogą p. Ołtarzewskiego jeszcze spotkać, bo ośmielił się, ośmielił się! targnąć na świętości Stupnickiego taki sobie Nussbaum, może krewny Apfelbauma-Zinowiewa, Sobelsona-Radka, taki Nussbaum...

Karol Kautsky.

Wielki następca Marksa urodził się w Pradze czeskiej, 16 października 1852 r. Nieraz już stwierdzono, że Kautsky, który pracą swego żywota pracowitego wzbogacił naukę socjalizmu również wskutek swego pochodzenia nadawał się na wodza międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Płynie w nim krew polska i czeska ze strony ojca, podczas, gdy po matce odziedziczył spuściznę kultury włosko-niemieckiej. Matka jego Minna Kautska, dobra, stara znajoma starszej generacji towarzyszy i towarzyszek z partji austrjackiej, była autorką powieści społecznych rozchwytywanych 30 lat temu przez robotników. Zmarła licząc l. 75 w roku 1912 w Berlinie.

Rodzina jej rodem ze Styrji, spowinowaconą była z niemcami i włochami. Ojciec Kautsky'ego Jan, urodzony w r. 1827 w Pradze czeskiej, był malarzem teatralnym. Dziad Karola Kautsky'ego Wacław był krawcem a pradziad Jerzy Kautsky murarzem. Widzimy przeto, że swemu wielkiemu potomkowi przekazali z tradycją świata pracy, poczucie krzywdy wydziedziczonych, których stał się obrońcą,

Kautsky w Pradze spędził tylko lata dziecinne. Oddany do gimnazjum Benedyktynów musiał opuścić rodzinne miasto. Tam rodzi się w nim duch opozycji. Z jednej strony ostry rygor klasztorny, z drugiej strony prześladowania współtowarzyszy nauki za ich niemieckie pochodzenie wywierają silny wpływ na wrażliwym chłopcu, chociaż był wtedy zaciekłym czechem.

Na kongresie partji austrjackiej w r. 1911 Kautsky składając spowiedź swego żywota sam się do tego przyznaje. „Mając lat 17 byłem fanatykiem, nacjonalistą czeskim, który w każdym niemal widział swego nieśmiertelnego wroga i nie znał większej zbrodni na świecie, jak przyznanie się do niemieckiego pochodzenia. Z biegiem czasu w umyśle i duszy Kautsky'ego, podobnie jak to miało miejsce z Lassal'em idea wyzwolenia narodowego i społecznego znalazły sobie wspólny światopogląd; pobiegły sharmonizowanym strumieniem. — Kautsky przesiąknięty najszlachetniejszemi tradycjami ludu czeskiego, ze skarbnicy których czerpał, bezustannie, marzył o wcieleniu w życie ideału taborytów*), który dążył do zwycięstwa równości i sprawiedliwości społecznej na ziemi.

Przełom całkowity w życiu Kautsky'ego, w jego światopoglądzie następuje jednak dopiero w r. 1871 pod wpływem wiadomości o bohaterstwie i poświęceniu komunardów paryskich. Cios wymierzony przez Ideę Wielką Komuny Paryskiej memu nacjonalizmowi był tak potężny, że runął on zdruzgotany u moich stóp. Spostrzegłem wtedy jaką marnotą jest szowinizm i zrozumiałem, jaką potęgą olbrzymią i nieśmiertelną jest socjalizm". W ten sposób mówi Kautsky o tamtych dniach wielkich. Czynniki decydujące Europy sądziły, że przez rozgromienie i zmasakrowanie barbarzyńskie bohaterów Paryża z r. 1871 zadały śmiertelny cios socjalizmowi. Jak wielką była ich omyłka świadczy wrażenie, jakie fakt ten wywarł na takim niepospolitym, jak Kautsky człowieku, którego uczucia i myśli całkowicie przechyliły się pod wpływem wypadków paryskich na stronę socjalizmu.

W 3 lata po upadku Komuny Paryskiej w r. 1874 Kautsky wstępuje na uniwersytet w Wiedniu. Wtedy to postanawia ostatecznie życie swoje poświęcić walce o socjalizm, o wyzwolenie świata pracy. W r. 1875 wstępuje do austrjackiej partji socjaldemokratycznej, oddając się jednocześnie umiłowanym studjom nad przyrodą i historją. Zamiłowaniem tych dziedzin wiedzy wytłumaczyć można jego pierwszą rozprawę naukową o zagadnieniach zaludnienia kuli ziemskiej. Lecz bujnej, niespokojnej duszy jego, skoro już stał się szermierzem i bojownikiem w szeregach klasy robotniczej nie zadawalnia praca naukowa dla dobra nowej swojej wiary.

*) Lewe, radykalne skrzydło obozu reformatora religijnego Huss'a.

Rwie się do czynnej pracy partyjnej I te marzenia jego wnet się miały zrealizować. W partji socjaldemokratycznej Austrji zaszedł w roku wstąpienia Kautsky'ego ostry zatarg między dwoma wybitnemi członkami Schenam i Oberwihderem o taktykę stronnictwa. Spór ten groził rozłamem i doprowadził do znacznego osłabienia proletarjatu w państwie austrjackiem. Gdy w r. 1877 doszło do porozumienia było już niestety zapóźno. Kryzys gospodarczy i spór partyjny sprowadził to za sobą, że wiele organizacji się rozleciało i trudno je było odbudować. I spór ten ciągnął się dalej po wygaśnięciu zastoju, gdy proletarjat po latach letargu zabrał się do czynu. Prześladowania władz odniosły ten skutek, że partja rozpadła się na dwa skrzydła: umiarkowane i radykalne. Jedni twierdzili, że gwałt należy gwałtem odeprzeć, że do zwycięstwa dążyć należy poprzez terror. Drudzy sądzili, że drogą ewolucji i stopniowych reform łatwiej, celowiej i prędzej dopnie się do celu. Pogodzić te prądy nie udało się i w takich warunkach dla teoretyka nie było gruntu podatnego w szeregach partji. Przeto z radością przyjmuje Kautsky zaproszenie Höchberga. ucznia filozofji i socjalisty Fryderyka Alberta Langego i udaje się do Zurychu, gdzie staje się współpracownikiem niemieckiego pisma „Socjaldemokrata“ i „Rocznika nauk socjalnych i polityki socjalnej“. Z Zurychu jedzie Kautsky do Londynu do Marksa i Engels'a. Stamtąd udaje się do Stutgartu, gdzie zakłada w roku śmierci Marksa pismo naukowe socjalistyczne „Neue Zeit“ („Nowy Czas“), które redaguje lat 33 i na łamach tego pisma staje się przywódcą międzynarodowego socjalizmu pobija wszelkie zboczenia myśli socjalistycznej (Dühring'a, Rodbertus'a, Langeg'o, Lassaffe'a) i zapewnia tryumfalny pochód marksizmowi. W r. 1887 ogłasza Kautsky drukiem dzieło „Nauki ekonomiczne Marksa“ popularyzując tą drogą naukę mistrza w szerokich warstwach robotniczych nie mogących studjować 3 tomów „Kapitału“. Wogóle niema dziedziny wiedzy, niema zagadnienia, związanego z życiem proletarjatu, któregoby Kautsky nie poruszył, nie oświetlił, nie spopularyzował. W tem tkwi jego moc i potęga, jego zasługa wobec międzynarodowego świata pracy.

Toteż dziś w 70 letnią rocznicę jego urodzin czci go proletarjat całego świata. Proletarjat polski dobrze zna Kautskyego, pamięta z jakiemi trudnościami i narażeniem życia przemycano na bibułce drukowane dzieła Kautsky'ego. Pamięta z jakim pietyzmem czytano i komentowano jego dzieła na konspiracyjnych zgromadzeniach i kółkach.

Kautsky i jego twórczość proletarjatowi Polski jest stokroć droższą, niż wszystkim robotnikom innych narodowości, bo była ona towarzyszem nieodstępnym zmagań się jego z przemocą na ulicach, w więzieniach, w katordze i na szubienicy. **R. J.**

Młodzież akademicka a kultura.

Rozreklamowany tydzień lotniczy wprowadził pewne sfery ludzi w jakiś szał. Prześcigują się w głupich pomysłach, byle uchodzić za „lepszych patrjotów“ z gazami... Rozdymają ich te gazowe pomysły. Do takich należy pomysł, by np. opodatkować całą młodzież uniwersytecką po 3 zł na zakupno jednej latającej trumny.

Nie wpadło to nikomu na myśl, by złożyć pieniądz na odrestaurowanie Bibljoteki Jagiellońskiej, młodzież nie złożyła się na wielki teleskop dla Obserwatorjum Astronomicznego, które pracuje jeszcze lunetami z przed lat kilkudziesięciu, nie zrobiono składki na sprowadzenie zwłok Słowackiego, nie zbierano wśród młodzieży na zakupno radu dla klinik, walczących z rakiem — nie! tylko na areoplan dla obrony powietrznej. To wstyd doprawdy! Kultura w jedną stronę, młodzież akademicka obecna w drugą. Ideałem jej poczyna być tylko wygrana w meczu, codziennie dancingi, gazy obronne i wojna w powietrzu. Jakże to smutne! **B. D.**

Cieszcie się --- inwalidzi!

Pod protektoratem, naturalnie, bez protektorów ani żyć nie potraficie, ani umierać.

Więc pod protektoratem marszałka Sejmu zbierają karetują na Was. Panienki wtykają opasłym burżujom karteczki i wołają: „Grosz na inwalidów!“ Więc sypią się... grosze na budowę domu inwalidzkiego i warsztatów pracy. Obejrzałem te karteczki — oto na nich u góry rycina wojaka z zadzierżystą miną, z papierosem w ustach, z bukietem kwiatów na lufie karabinowej. A obok krótki napis:

W roku 1920. „Wszyscy na front“. A u dołu czerwona rycina inwalidy bez nogi na szczudłach w potarganej bluzie i bez bukietu kwiatów. Obok zaś znów krótki napis:

W roku 1924. „Wszyscy na inwalidów“.

Jakaż to straszna rzecz, wtedy pchało ich państwo w bój i miało na karabiny i papierosy — dziś pcha ich z wyciągniętą błagalnie ręką po grosz jałmużny. I spytałem się siebie::

A gdzież jest państwo w r. 1924? Miałoś na kasarnie w r. 1920 i na karabiny — miejże w r. 1924 na domy inwalidzkie i warsztaty pracy, któreś zniszczyło w r. 1920.

Więc każe państwo w r. 1924 dziadować swym bohaterom z r. 1920, lecz zgodzi się dać protektorów, marszałków i ministrów.

Tak! inaczej być nie może w tym ustroju i o tem inwalidzi zapomnieć nie powinni. Dopóki są kapitalistyczne rządy, tak długo będą was pchać w jednym roku na lądzie, wodzie i w powietrzu w bój, w drugim zaś wepchną was w otchłań nędzy i rozpaczy. Tylko trzeba umieć wyciągać stąd wnioski, żądać od państwa wypełnienia obowiązku wobec inwalidów, nie stwarzać nowych dziesiątek tysięcy inwalidów, Dość krwi! Niech żyje pokój!

Cz.

KRONIKA.

Z S. S. S. R.

Rząd sowiecki odebrał wszelką wolność przekonań politycznych, wolność słowa i prasy. Rozumiemy, że w 1917 czy 1918 roku, gdy reakcja rodzima z Denikinem, Wranglem, Kołczakiem czy Judeniczem wewnątrz kraju podważała autorytet rządu, w chwili gdy zewsząd od wschodu i zachodu, północy i południa wróg czyhał na sowiecką Rosję, rząd jej musiał się pozbywać zbyt wielu skrupułów. Ale dziś po latach 7 rządów sowieckich gdy wojny dawno już niema powinna być przywrócona pełna swoboda, wymiany myśli. Tymczasem czego to jesteśmy świadkami? Socjalistów innych odcieni, socjalrewolucjonistów i socjaldemokratów t. zw. mienszewików nietylko że prześladuje się w niesłychany sposób w kraju, wypełnia się nimi więzienia, ale stosuje się do nich system carski: wygnania na Sybir, katorgę w dalekich krajach północy. Czterystu robotników i inteligentów wysłał rząd do więzienia na wyspy „Sołowieckie“ (djabelskie), do którvch niema wprost żadnego dostępu. Rodziny uwięzionych nie mogą przyjść swoim blizkim z pomocą, wśród uwięzionych szerzą się choroby i śmierć kosi ich. Wreszcie gdy wszystkie petycje nic nie pomogły, więźniowie postanowili głodówką 25 września rozpoczętą zmusić rząd do przeniesienia ich na kontynent i zlikwidowania tej katorgi sołowieckiej.

Jeżeli tę sprawę poruszamy, to nie jak ci, którzy zwalczają wprost zawodowo wszystko, co się w Rosji dzieje, nie tak jak ci, co modlą się tylko o blizki upadek rządów, wynikłych z rewolucji, ale jak socjaliści, którzyby właśnie rząd rosyjski chcieli jako wzór wszystkim rządom kapitalistycznym przeciwstawić. Położenie w Rosji zawsze jeszcze ciężkie, w każdym razie dawno już nie jest tego rodzaju, by w najmniejszym stopniu usprawiedliwiało prześladowania polityczne, — nigdy zaś żadna, choćby najstraszniejsza sytuacja nie może usprawiedliwić carskich metod rządzenia, katorgi, tortur.

Głos, jaki podnosimy wraz z całą Międzynarodówką socjalistyczną dyktowany jest tylko życzliwością dla rządu robotniczego, którego upadek byłby katastrofą dla całego świata robotniczego — głos ten jest głosem protestu przeciw barbarzyńskim metodom rządzenia. Sprawą tą zajęła się egzekutywa Międzynarodówki i wychodzi z założenia, że tak jak przed 60 laty rozpoczęła walkę w obronie ciemiężonej Polski, tak dziś musi stanąć w obronie Gruzji przeciw rządowi Sowieckiemu i przeciw tym niesłychanym wprost torturom sowieckim. W sprawie tej uchwaloną została rezolucja następująca: „Egzekutywa S. A. J. przesyła braterskie pozdrowienie i wyrazy najgorętszych sympatji dla bohaterskich męczenników, którzy trwają w strejku głodowym w więzieniach na wyspach Sołowieckich — jako demonstracji przeciw rządowi zwiącym się socjalistycznym, aby go zmusić do wypełnienia najelementarniejszych praw ludzkości wobec więźniów“.

W dalszym ciągu Egzekutywa S. A. I. zaleca walkę o amnestję w Rosji dla politycznych. Żądamy amnestji, żądamy zbratania się wszystkich żywiołów socjalistycznych w Rosji, przywrócenia wolności słowa, prasy i koalicji — a wszystkiego tego nietylko w imię uczuć ludzkości i wolności, ale też w interesie rosyjskiej rewolucji.

Z.

Równouprawnienie.

„Rzeczpospolita“ podała w Nr. 253 dnia 18 września b. r. następującą notatkę:

Nasz oddział lwowski donosi:

„Kuratorjum Okręgu Lwowskiego odebrało inspektorom szkolnym Rusinom Lewickiemu i Kopaczowi nadzór nad ruskiemi szkołami średniemi i seminarjami nauczycielskiemi, oddając te szkoły pod nadzór inspektorów Polaków. Zarządzenie to dotyczy także prywatnych szkół ruskich średnich. Wyjdzie ono **na korzyść ruskiej młodzieży** szkolnej, której naukę w ostatnich latach traktowano bardzo pobieżnie, przywiązując większą wagę do politycznego rozagitowania. Całemu szeregowi uczniów tych zakładów udowodniono współudział w ukraińskiej agitacji politycznej.

W seminarjum nauczycielskiem we Lwowie i w Przemyślu zmieniono język ruski na polski w wykładach niektórych przedmiotów, a we Lwowie polecono wprowadzić język polski do nauk geografji i historji“.

I któżby wątpił wobec tych zarządzeń, że to tylko na korzyść młodzieży „ruskiej“ i z miłości dla niej jest robione? Takie zarządzenia przypominają czasy Wrześni. Prasa polska i stronnictwa milczą... i korzą się przed rządem, który w interesie tylko „ruskiej“ młodzieży przeprowadza „sanację oświaty dla mniejszości narodowej“...

Za co pan wojewoda Downarowicz poszedł w odstawkę? Jeśli kogoś kto napadnie, to jeszcze nie wynika z tego, by napadnięty był winny. Więc skoro rzucono petardę na prezydenta Rzeczypospolitej we Lwowie, nikomu nie wpadło na myśl, iżby Prezydent za to miał demisjonować. Więc i p. Downarowicz po napadzie na pociąg w Łunińcach zostać nadal dygnitarzem na „rubieżach“ państwa polskiego powinien by.

Tymczasem w prasie zagranicznej — francuskiej i niemieckiej przeczytaliśmy podpisany przez woj. Downarowicza dziwny dokument. Oto niemniej ni więcej — o ile dokument ten jest prawdziwy — pokwitował woj. Downarowicz 25 „uderzeń“ bez ubrania. Pisze prasa o zachowaniu się biskupa Łozińskiego podczas napadu z wielkiem uznaniem dla jego odwagi osobistej, grubo inaczej o zachowaniu się odważnego wojewody.

Wartoby się dowiedzieć czy istotnie tylko te „u-

derzenia" były przyczyną dymisji. Jeśli tak, to jest to w każdym razie oryginalna dymisja.

Czy istnieje wolność słowa dla wszystkich?

Przeżyliśmy tyle procesów politycznych o zdradę stanu, wysłuchaliśmy tylu aktów oskarżenia i wyroków za dążenie do zmiany ustroju państwowego, iż zwątpiliśmy w to, by znalazł się śmiałek w Polsce, któryby przeciw prawnemu ustrojowi państwowemu wystąpił. Artykuł 1 konstytucji marcowej powiada: „Państwo Polskie jest Rzecząpospolitą", Artykuł 89 mówi: „Pierwszym obowiązkiem obywatela jest wierność dla Rzeczypospolitej". Wreszcie artykuł 90 postanawia o „obowiązku szanowania i przestrzegania Konstytucji". Jak w świetle tych artykułów przedstawiają się takie słowa:

„Chcąc więc, by Państwo Polskie stało się silnem i miało silnych przyjaciół, należy umożliwić prowadzenie mądrej polityki. To zaś, jak się przekonaliśmy, przy ustroju republikańskim zrobić się nie da. **Koniecznością jest więc zmiana ustroju na monarchistyczny.** Historja poucza nas bowiem, że w monarchjach wybitni ministrowie pozostają na stanowisku przez długie lata, prowadząc swą ojczyznę do rozkwitu i potęgi. Pamiętać należy, że ustrój państwa nie jest sam w sobie celem, a tylko środkiem. Ponieważ zaś ustrój monarchistyczny jest lepszym środkiem do wzmocnienia państwa od ustroju republikańskiego, **należy się więc za nim opowiedzieć.** Zrozumieli to twórcy Konstytucji 3 maja, zrozumieli, niestety, zapóźno. Obyśmy się obecnie też nie spóźnili?"

Przeczytaliśmy je wNrze 7 pisma monarchistów „Pro Paria" z 20 września b. r. Okazuje się, że w Polsce wolno „opowiedzieć się" za ustrojem wbrew Konstytucji. Wolność jest więc i to szeroka, ale nie jednakowo dla wszystkich.

Nie zabijaj!

Cały świat cywilizowany przejęły grozą morderstwa, dokonanego przez faszystów włoskich na osobie tow. Matteottiego, protestował przeciw mordercom, W Polsce klasa robotnicza demonstrowała przeciw faszyzmowi, który u nas też ma gorliwych zwolenników. Jeśli zwolennicy ci to młodzi ludzie, upojeni frazesami nacjonalistycznych pismaków — to przykre jest, ale jak wiele rzeczy w Polsce i to do zrozumienia. Ale jakże wytłómaczyć, jeśli głowa Kościoła polskiego udaje się do Włoch i tam z faszystami przestaje? Czytamy w organie faszystów polskich „Pro Patria": „Arcybiskup Cieplak, podróżujący po Włoszech, wszędzie przyjmowany jest owacyjnie przez miejscowych faszystów. Obecnie przebywa na Sycylji". Przykazanie przykazaniem. Krew Matteottiego jeszcze nie oschła, a ręce morderców ściska ktoś, kto głosi przykazanie: Nie zabijaj.

Bez komentarzy!

Młody chłopiec **B. Rabinowicz** aresztowany na podstawie zeznań prowokatora, w skardze do prokuratora sądu okręgowego w Łodzi pisze:

„Po dwukrotnem badaniu zostałem w nocy z 5 na 6 sierpnia r. b. wezwany o godzinie 11 w nocy na badanie do gabinetu kierownika II-go referatu Zakrzewskiego. W trakcie dochodzenia zaproponował mi, żebym został konfidentem, obiecując mi zupełną bezkarność. Ponieważ nie chciałem składać niezgodnego z rzeczywistością zeznania, zostałem w nieludzki sposób pobity. Bito mnie po twarzy, głowie, kopano w brzuch. Bił Zakrzewski, któremu pomagał prowokator Pasiak. Kiedy wreszcie wskutek otrzymanych razów zemdlałem, ocucono mnie, poczem Zakrzewski chwycił mnie za gardło i zaczął dusić, tak, iż ponownie straciłem przytomność. Bicie ponawiało się kilkakrotnie, podczas bicia mdlałem i po ocuceniu znowu znęcano się nademną. Wreszcie nad ranem od bólu nawpół przytomny napisałem zeznanie wymagane odemnie. Podczas bicia obecni byli przodownik Mieczysław Kopeć, i jeszcze dwaj ajenci. Wskutek bicia nadwyrężono mi lewe ucho, czuję dotkliwy ból w klatce piersiowej, oraz mam liczne ślady pobicia na ciele i twarzy. Po pobiciu odprowadzono mnie do celi 5-tej. Przez dwa dni nie byłem w stanie się podnieść. Ślady pobicia po tygodniu zostały stwierdzone przez lekarza więziennego. Załączam powyższą obdukcję".

Pan Thugut napisze potem, że to w Polsce wykluczone...

Komu wierzyć? Wszystkie wiadomości PAT-a z Kresów trzeba mocno sceptycznie brać. Umyślnie podajemy szczegóły napadu na Kojdany z prasy polskiej (Kurjer Poranny) i z sowieckiego „Młota" Nr. 118, a czytelnicy łatwo spostrzegą, że jedno z dwóch źródeł napewno kłamie.

Więc „Kurjer Poranny" pisze:

Donoszą nam z Mińska, że dnia 2 października wieś Kojdanowo została spalona. Nieznani sprawcy, dotychczas nieujęci, pomimo stoczenia z nimi walki orężnej, podpalili Kojdanowo z czterech stron. Wioska, licząca 7 tysięcy ludności, spłonęła doszczętnie.

Krótką tą wiadomość uzupełniliśmy wiadomościami od ludności (?) z pogranicza mińskiego. Jak się okazuje, w rejonie Mińska grasował od dłuższego czasu znany herszt bandy bolszewickiej niejaki Mucha ze swoim sztabem i łupił szereg miejscowości, położonych po stronie polskiej. Mucha był jednym z najpoważniejszych dowódców sowieckich band dywersyjnych działających na polskim terenie. Źle płatny przez sowiety i wyzyskiwany Mucha, sprzykrzył sobie niełaskawy chleb bolszewicki.

Dnia 2 października ogłosił on swej bandzie pochód na Rosję. Istotnie wymaszerował on z Kojdanowa, które uprzednio podpalił z 4-ch stron i łupiąc okoliczne wsie rosyjskie, rozpoczął niszczycielski pochód w głąb Rosji.

Zaalarmowane garnizony sowieckie wyruszyły z Mińska przeciwko zbuntowanej bandzie Muchy. Mucha jednak dzięki swej srogości i krwawej sławie rozbił bolszewicką piechotę i przedarł się przez kordon rosyjski.

Charakterystycznym jest przytym fakt, że prowokatorzy sowieccy chcąc ukryć swoją kompromitację za pośrednictwem agencji „Rosty", usiłują wmówić nieświadomej stanu rzeczy Europie, że zbrodni podpalenia Kojdanowa dokonały jakieś bandy polskie. Sowiety, brnąc w swej prowokacji, nietylko przebierają swych sow. bandytów w mundury żołnierzy polskich i policjantów, lecz fałszują dokumenty, świadczące jakoby o tem, że bandy te stały w jakimkolwiek związku z władzami polskiemi. Prowokacja ta jednak jest zbyt przejrzysta, aby nie była zrozumiałą przez inteligentną część Europy.

A „Młot" pisze:

W nocy z 1 na 2 października, zorganizowana na terytorjum Polski banda złożona z 12 osób z współpracownikiem ekspozytury Polskiej Policji Politycznej w Nieświeżu — Janem Kamińskim na czele, przekroczyła granicę terytorjum sowieckiego w pobliżu m. Rubieżewicze, w celu dokonania napadu na m. Kojdanów, które dla odwrócenia uwagi zostało uprzednio podpalone w dwu miejscach. Natrafiwszy na naszą straż pograniczną banda ta została rozbita i rozproszona, przyczym w czasie wymiany strzałów, jaka miała miejsce bezpośrednio po przekroczeniu granicy przez bandę, zostali ujęci raniony herszt bandy Kamiński i bandyci Hajduk oraz policjant polski — Jan Tarnowski. U aresztowanych znaleziono olbrzymiej wagi dokumenty, stwierdzające organizowanie band przez władze polskie. Aresztowani zeznali, że w broń zaopatrzył bandę porucznik armji polskiej w m. Rubieżewicze (posterunek Suła) bezpośrednio przed samym przekroczeniem granicy terytorjum sowieckiego, uprzednio spoiwszy bandytów spirytusem.

Kowal.

Już kowal swój fartuch skórzany przypasał,
ognisko rozpalił, rękawy zakasał,
młot ujął w żylaste swe dłonie.
Żelazny bąk dmucha i huczy ponuro,
dym czarny z kotliny unosi się chmurą
i czadem pokrywa mu skronie.
Już tętni kuźnica miarowym łoskotem,
żelazny bąk huczy tysiąco-obrotem,
drżą ściany, dym czarny się kłębi,
wrą koła w pogoni, zgrzytają maszyny,
żelazo się grzeje, żar pryska z kotliny,
jak gdyby w podrumnej gdzieś głębi.
Patrz bracie! już sztaba żelazna zagrzana
i z ognia wyjęta jest w ręku Tytana,
co kuje przez długie już lata,
aż jęczy kowadło i mury drżą w hali,
a echo potężne rozbrzmiewa w oddali:
„kowale przekujcie glob świata"!

Józef Mazur.

Korespondencje.

Z Warszawy.

Stanowisko naszej organizacji względem innych organizacji klasowych politycznych, działających na terenie Polski, było dotąd jasne i zdecydowane. Dążyliśmy od czasu naszego powstania do nawiązania z nimi kontaktu, któryby, pomimo różniących nas dróg, do zdobycia rządów robotniczo-chłopskich w Polsce, mógł wobec coraz to więcej wzmagającej się represji w stosunku do ruchu robotniczego — przeciwstawić tym represjom jednolity front robotniczy. Na szeregu wieców odbytych w tej sprawie w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Krakowie i t. p. kładliśmy na tę potrzebę największy nacisk, co tysięczne rzesze robotnicze przyjmowały z entuzjazmem, głosując jednolicie za naszemi rezolucjami w tej sprawie.

Niestety „góry" partyjne tak P. P. S-u, jak i K. P. R. P. ukrycie zwalczały dążenia do jednolitego frontu, gdyż to, według ich mniemania, szkodziło wielkości i wpływom ich partyjnych organizacji na zewnątrz. To stanowisko ich dało te rezultaty klasie robotniczej, że ma ona rozbite Związki Zawodowe, pogorszone warnki płacy i pracy, tysiące bezrobotnych i t. p.

Właśnie, wobec tych rezultatów, nie schodzimy ze swego dotychczasowego stanowiska, wbrew zwalczającym nas przeciwnikom z lewa i z prawa, dążymy i nadal, przy pomocy wieców, odczytów i pisma, do wskazywania na potrzebę jednolitej akcji robotniczej obronnej, prosząc swych przeciwników ideowych o zabieranie głosu w sprawach obrony bytu klasy robotniczej. Tymczasem to nasze tolerancyjne stanowisko na naszych zebraniach względem innych ugrupowań, bywa ostatnio wyzyskiwane w celach demagogicznych, przez tow. komunistów, w mowach nic wspólnego nie mających z kwestją omawianą na wiecu czy odczycie. Dalecy jesteśmy od taktyki P. P. S-u, która swym przeciwnikom nie udziela zupełnie głosu na swych wiecach, lub wcale na wiece opozycji nie wpuszcza, albo wywołuje bratobójcze walki; my tego nie chcemy czynić wobec swych przeciwników, ze względu na dobro klasy robotniczej, ale też nie możemy pozwolić aby ktoś na naszych zgromadzeniach przy pomocy zorganizowanej grupy rzucał oszczerstwa na naszą organizację i tow., by hałasował lub rozbijał zebrania.

Przed odczytem **„O Gruzji“** który się odbył w Warszawie dnia 19 października, przy udziale 200 osób, tow. komuniści, już od tygodnia agitowali swych ludzi, aby podczas odczytu poza prelegentem, nikomu z „niezależnych" nie pozwolono mówić i stosownie do tego polecenia wyższych władz partyjnych K. P. R. P. po odczycie tow. Wiżeńskiego, którego oklaskiwali nawet i komuniści za rzeczowe omówienie spraw Gruzji, zabrał głos tow. poseł Królikowski. Poza kilkoma słowami o Gruzji, mówił o stanowisku komunistów do swych przeciwników; twierdząc „że komuniści dążąc do władzy nie przebierają w środkach, nad krwią i więzieniami swych przeciwników nie mają potrzeby litować się. Po tym przemówieniu zabrał głos „niezależny" tow. Michalski mówiąc, że klasę robotniczą powinna obchodzić też etyka w postępowaniu, nawet względem ideowych przeciwników.

To oświadczenie tow. Michalskiego wywołało wśród komunistycznej młodzieży wściekłość i krzyki, tak, że nie można było słyszeć co mówił mowca. starano się tymi krzykami zagłuszyć przemówienie; po uspokojeniu przez przewodniczącego tow. Karskiego tych krzyków mowca dokończył swe przemówienie.

To postępowanie ludzi ideowych, podobno „jedynych" zbawców klasy robotniczej, którzy z góry się umawiają czy też mają nakaz rozbijać zebrania niezależnych socjalistów oddajemy pod sąd trzeźwej opinji robotniczej; krzykami i rzucaniem odezw na sali nie poprawi się doli robotniczej, ani nie zrobi się rewolucji socjalnej. My ze swej strony mamy nie krzyki, a argumenty, nie frazesy o wolności słowa, ale dajemy ją pełną. Kampanja komunistów przeciw nam – warszawskich tow, komunistów kompromituje. **A. Wigat**

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym „Socjalisty"!

Popierajcie tylko szczerze rewolucyjną socjalistyczną prasę!

Wydawca: Krak. Kom. N. S. P. (Karol Kurowski. Odpowiedzialny redaktor: Karol Kurowski.
Drukarnia „Prawdy“ w Krakowie, ul. Stolarska 6.